



Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Komitet Redakcyjny:
M. Białowiejski, W. Nalkowski, W. Osterloff, A. Szumowski,
H. Wernic, M. Weryho.
Redaktor: J. Wł. Dawid.

Co kwartał dodaje się zeszyt dzieła treści pedagogicznej.

W druku: J. Wł. Dawida: Nauka o rzeczach;
Avery: Fizyka.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Prenumerata na Prowincyi: Rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75.

Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 10.— Cena pojedynczego numeru kop. 25

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: WIDOK 14.

Administracja otwarta od god. 10—4, w święta od 12—1. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki o godz. 3—4.

TREŚĆ NUMERU: Artykuł wstępny: Praca ręczna p. J. K. Potockiego—Odcinek. Szkoła przyszłości, p. H. Cohna.—Wychowanie Fizyczne: Hysterja u dzieci p. d-ra S. Kamińskiego.—Gry i zajęcia: Gra w serwetkę. Uciezka, p. J. Chrzęszczewską.—Notatki pedagogiczne: Humor w szkole.—Muzyka: Jak uczyć początków muzyki? p. E. Nowakowskiego.—Nauka Śpiewu: p. H. Wernica.—Krytyka i Sprawozdania: J. K. Hendigery. Nauka wychowania p. dra S. Kamińskiego.—Czasopisma dla dzieci w r. 1890 p. A. Szye.—Poradnik Wychowawczy: Nieforemność czaszki u dziecka półrocznego, p. d-ra S. K.—Pośrednictwo w pracy.—Odpowiedzi Redakcyi.—Ogłoszenia.

Metodyczny Kurs Nauk, ułożony przez: J. Wł. Dawida, W. Osterloffa, A. Szye, H. Wernica, zawiera: Naukę Religii, Naukę o Rzeczach, Język Polski, Arytmetykę, Jęz. Francuski, Kaligrafię.

Życzliwych nam prenumeratorów prosimy o rozpowszechnianie wiadomości o piśmie naszym w kołach znajomych, a także o DOSTARCZANIE NAM ADRESÓW osób zainteresowanych w sprawie wychowania. Numer okazowy każdemu przesyła się bezpłatnie i franco.

PRACA RECZNA.

Wielokrotnie dają się słyszeć zapewnienia, że ludzkość zawsze rozdzielona będzie na dwa wrogie, a przynajmniej obce sobie obozy pracowników głowy i pracowników ręki. Pierwsi tworzyć mają po wszystkie czasy arystokrację, drudzy zapełniać szeregi t. zw. motłochu. Jednakże, zarówno faktyczne zmiany w życiu społeczeństw cywilizowanych jak i poglądy teoretyczne pedagogii, zdają się podkopywać coraz bardziej to rozpowszechnione mniemanie. Z jednej strony spostrzegamy takie fakty, jak szerzenie się wśród tłumów w Anglii, Danii, w Norwegii i Szwecyi wykształcenia, jeżeli nie wyższego, to przynajmniej o wiele przewyższającego dotychczasowy poziom oświaty elementarnej; z drugiej zaś strony tak w tych krajach, jak w Niemczech widzimy wyraźny zwrot tak zw. inteligencji ku zajęciom i ćwiczeniom ręcznym. Ujęcie owych

ćwiczeń w pewne karby systematu, nadanie im jakiegoś, bardziej określonego znaczenia w gospodarstwie narodowym może być lub nie być jeszcze pożądanym, to jednak pewna, że w perspektywie bodaj najdalszej, zmiany te pozwalają przewidywać zawodowe i towarzyskie zbliżanie się takich warstw społecznych, jakie, zdawałoby się, oddzielone są od siebie przepaścią.

Piśmiennictwo pedagogiczne od dość dawna uznało już potrzebę systematycznych ćwiczeń ręcznych, „rzemiosłowych“ w wychowaniu dzieci. Literatura angielska zwłaszcza, obfituje w książki i podręczniki, bądź roztrząsające tę sprawę z stanowiska ogólnego, bądź też zawierające wykład pewnych rzemiosł poszczególnych. Niektórzy ze zwolenników takiego „manual training“ posuwają się do ostateczności, żądając aby wszyscy ludzie stali się „mechanikami“ t. j. posiadali jakieś rzemiosło. Do takich zapamiętałych stronników reformy należy prof. Woodward którego książkę: *Manual training in education* mamy właśnie przed sobą. Drugie dziełko, o dążnościach bardziej umiarkowanych nosi tytuł *Exercises in wood-working*, autorem zaś jego jest Irving Sickels. Treść ich, jak również oceny obydwuch, zamieszczone w czasopiśmie angielskim, *Nature*, dadzą nam sposobność zapoznania czytelników z ogólnemi faktami sfery właściwej.

Wśród naszej publiczności inteligentnej upowszechniło się już także przekonanie, że zajęcia fizyczne, gry, ćwiczenia i zabawy niezbędne są do nadania dziecku zdrowia cielskiego, do rozwinięcia jego mięśni itp. Ale ani publiczność szersza, ani nawet wielu z pomiędzy naszych pedagogów nie wiedzą o innym jeszcze wpływie owych ćwiczeń, o wpływie ich na rozwój umysłu. Tymczasem, jak słusznie utrzymuje Sickels „najgłówniejszym zadaniem wszelkiego kształcenia ręcznego jest dopomaganie umysłowemu rozwojowi dziecka, innemi słowy, inteligencji naszej, w sprawie jej rozwoju, dopomagać powinny oczy i ręce“. U nas ta prawda, jak mówimy, mało jest rozumiana, a jednak nie ulega to żadnej wątpliwości, że ćwiczenia ciała jak najwyraźniej sprzyjają rozwojowi duszy. Z pośród 110 tysięcy dzieci, kształcących się w publicznych szkołach filadelfijskich 200 wybrano przez losowanie takich, co ucześniejszały do „klas zawodowych“; były one najpierwszemi we wszystkich naukach, jak arytmetyki, geografii itp. To znaczy, iż całe lata skrzętnych doświadczeń, dokonywanych

na bardzo szeroką skalę, dowiodły, że gdy weźmiemy dwoje dzieci, jednako zdolnych, uczęszczających do tej samej szkoły i kiedy jednemu z nich pozwolimy poświęcać od 2—4 godzin tygodniowo na rysunek, wycinanie w drzewie, cięcielkę itp., to wyprzedzi ono zawsze swego towarzysza w naukach innych, tak dalece ćwiczenie się w zawodach ręcznych wpływa na rozwój umysłu. Uznanie tej prawdy, powtórzonej za Lealandem przez angielskiego krytyka, nacechowaną jest cała książka Sickelsa. Co do nas zaś, to daje nam ona możliwość wskazania tu raz jeszcze, że praca fizyczna, z biegiem czasu, z rozwojem pedagogii, uznana zostanie już nie tylko za godziwe, ale wprost za niezbędne uzupełnienie wszelkiego systemu wychowawczego.

Gwoli nie tyle już wywodom i wnioskowi socjologicznym, ile raczej dla bezpośrednich celów pedagoga powiedzieć tu musiny za recenzentem angielskim, kilka słów o wieku, w którym rozpoczynać należy owo „wychowanie ręczne“. Wspomniany wyżej prof. Woodward zaznacza w swej książce, iż jego wykłady przeznaczone są dla dzieci mających nie mniej niż 14 lat wieku, gdyż „w tym dopiero okresie umysł ich jest już dostatecznie dojrzałym“. Ten, kto przypomni sobie, że ćwiczenia ręczne same są niejako pomocniczym narzędziem rozwijania umysłu, nie zgodzi się chyba na takie oznaczenie wieku uczniów „klasy ręcznej“. Słusznie powiada krytyk angielski, że w takim razie, dla większości uczniów szkoły ludowej, opuszczających ją zbyt wcześnie, dobrodziejstwa owych ćwiczeń i zajęć ręcznych stałyby się niedostępnymi. Tymczasem „liczne doświadczenia dowiodły jak najwymowniej, że można je uczyć rysunku, modelowania (lepienia) i wykonywania wielu pożytecznych prac ręcznych, poczynając już nawet od szóstego roku życia, co zaś jest jeszcze ważniejszym, to to, że tak samo jak godzina snu przed północą warta jest tyle, co dwie godziny po północy, tak podobnie ci, co się uczą rysunku we wczesnym dzieciństwie nabywają takiej pewnej wprawy i zręczności, jakiej rzadko kiedy osiągną lub nawet nie osiągną nigdy po ukończeniu lat trzynastu“. Dlatego też naukę pracy ręcznej winny rozpoczynać dzieci przed okresem swojej dojrzałości umysłowej.

Psychologiczne wytłumaczenie owego wpływu pracy ręcznej na rozwój umysłu znaleźć można w zasadzie t. zw. współzależności rozwoju władz organizmu, w tym, coraz częściej stwierdzanym fakcie, że w każdym niemal stanie naszej świadomości, nadewszystko zaś w aktach uwagi dowolnej, czynnymi są nie tylko nasze tkanki nerwowe, ale i mięśnie: stąd wzajemne na siebie oddziaływanie czynności obu tych rodzajów tkanek.

J. K. Potocki.

Wychowanie Fizyczne.

Hysterja u dzieci.

IV.

TREŚĆ: Stopniowe ustalanie się równowagi nerwowej u dziecka normalnego.—Wstrzymanie rozwoju u dzieci histerycznych.—Opis choroby chłopca 10-letniego: Dziedziczność. Powierzchnowość. Skłonność do gorączkowania. Przestrasch nocny. Niepewność ruchów przy chodzeniu, siedzeniu, gimnastyce.

Z postępem czasu, w miarę wyrabiania się wyobrażeń i pojęć ruchowych i innych, w miarę dokładniejszego kojarzenia się ich między sobą, wytwarza się u dzieci pewna równowaga w czynnościach nerwowych, we wnioskowaniu i aktach woli. Tak jak procesy wnioskowania i sądzenia biorą górę nad wytworami fantazyi i naśladownictwa, tak samo ruchy dowolne, celowe osiągają przewagę nad ruchami impulsywnymi, instynktowymi, odruchami naśladowczymi. Dziecko w powolnym lecz stałym postępie przyprawia do równowagi swoje czynności nerwowe, myślenie staje się ważnym, wnioskowanie opartym na właściwej treści przedstawkach, ruchy i czynności nabierają wdzięku i zgrabności, towarzyszy im coraz jaśniej zaznaczone w umyśle dziecka pojęcie celu i środków do osiągnięcia tegoż. Cały układ nerwowy dziecka kształci się i przystosowuje do mniej lub więcej rozumnych celów, do jakich dąży człowiek dojrzały. Lecz nie zawsze takim bywa przebieg rozwoju nerwowych czynności dziecka. Czasami nie tylko utrwalenie równowagi w czynnościach nerwowych idzie daleko wolniej, niż by to odpowiadało wiekowi dziecka, lecz jeszcze zjawiają się objawy, świadczące o cofaniu się niejako w owym rozwoju. Cechy niemowlęctwa układu nerwowego utrzymują się wpelni, a nieraz potęgują. Zjawiska te, towarzyszą wszelkim chorobom umysłowym dziecka, począwszy od idiotyzmu, a skończywszy na przeróżnego rodzaju obłąkach umysłowych. Nas w danej chwili zajmować będą tylko te wady w rozwoju czynności układu nerwowego, jakie towarzyszą hysterji. Przy tej ostatniej, zwłaszcza kiedy nie osiąga wyższych stopni rozwoju, nie dostrzegamy napozór żadnych ważniejszych zmian w umysłowości dziecka. Owszem dzieci histeryczne są zwykle pojętne, ożywione, dowcipne i sprytnie, a nawet nieraz wydają się obdarzonymi wyśmienitościami umysłu. Baczniejsza jednak obserwacja, zwłaszcza gdy do niej pobudzi nas ustalenie faktu dziedziczności chorób nerwowych w rodzinie, przekona wkrótce, iż

3)

SZKOŁA PRZYSZŁOŚCI.

przez

prof. Dra. med. Hermana Cohn'a.

(Dalszy ciąg).

W szkole przyszłości lekarz przestrzegać będzie najściślej, aby druk w książkach był dość dużym i nie miał złego wpływu na oczy. Przed 10 laty oznaczyłem najmniejszą wielkość małej litery, łacińskiego „n“ na 1,5 mm., najmniejszą odległość jednego wiersza od drugiego na 2,5 mm., najmniejszą grubość „n“ 0,25 mm., najmniejszą odległość między literami—0,75 mm i największą długość wiersza—100 mm. Postulaty te przyjęte zostały przez wszystkich lekarzy. Proszę jednak porównać z temi wymaganiami książki greckie, słowniki, napisy na niewielkich mapach geograficznych. Elementarze w przyszłości drukować się będą większymi znacznie literami, aby dziecko, nieoswojone zupełnie z kształtem liter, mogło od pojedynczych, wielkim drukiem tłoczonych, przejść do zwykłych małych.

W szkole przyszłości nie będzie tabliczek szyfrowych, gdyż szarawe pismo na białym tle czyta się trudno. Pokazywane one będą w gabinecie osobliwości, jak teraz np. szcypce do świec. Używanymi będą tablice blaszane, albo

zrobione ze specjalnej masy, albo co jeszcze lepiej—dzieci od razu będą się uczyć pisać piórem i atramentem. Później pomówimy i o samej nauce pisania.

Ogrzewanie i przewietrzanie w szkole przyszłości odpowiadać będzie wszystkim wymaganiom higieny; nie będzie tam przeciągów, ani zbytniego gorąca i co paузę otwierać się będą okna, aby prąd świeżego powietrza wyparł chorobotwórcze produkty oddychania wielkiej liczby dzieci. Każda szkoła mieć będzie równie wielkie podwórze, albo inne pomieszczenie, w każdym razie z oszklonym dachem, gdzie dzieci będą mogły podokazywać i pobawić się podczas niepogody.

W szkole przyszłości panować będzie największa czystość. Dotychczas i mowy o niej niema. Np. we Wrocławiu zamiatają podłogi 2—3 razy tygodniowo suchymi szczotkami t. j. że ta nieprawdopodobna ilość kurzu, jaką nanieśie 50 dzieciaków na brudnych butach, przenosi się tylko z jednego kąta w drugi. Podobne stosunki widział Rimpler w jednym z gimnazjów nad Renem, tak że zupełnie zgadzał się on z uczniami, którzy używali nazwy „chlew“ zamiast „szkoła“. Mycie i czyszczenie z gruntu odbywa się 3—4 razy do roku; lecz jest to niedostateczne. Ma się rozumieć, że jeden służący nie jest w stanie zamiatać i czyścić codziennie 20 pokoi klasowych, używając do tej roboty mokrych ścierek; na to brak mu sił. Lecz w przyszłości, jak każdy porządny pokój zajęty przez jednego lokatora,

mamy do czynienia z całym szeregiem zbrodni czynnościowych w układzie nerwowym. Jako przykład podobnych zbrodni niech wam posłużą dwie obserwacje nad dziećmi hysterycznymi. Jedna dotyczy chłopca 10-letniego, druga dziewczynki czteroletniej.

X. X., chłopiec dziesięcioletni pochodzi z rodziny, w której choroby nerwowe są dziedziczne. Matka jego jest historyczką. Jest to dziecko wątłej budowy ciała, o słabo rozwiniętych mięśniach, bladej skórze i błonach śluzowych. Wyrazem twarzy przypomina dziewczynkę więcej niż chłopca (wyraz twarzy charakterystyczny dla chłopców historycznych). X. X. w wieku 2-3 lat chorował ciężko, później nie zapadał nigdy poważnie na zdrowiu, lecz był chorowitym. Zmęczenie fizyczne, mała niedokładność w dyjocie, powodowały mniej lub więcej ciężkie niedomagania. Charakterystyczną cechą tych ostatnich było zawsze podwyższenie dość znacznej ciepłoty ciała, gorączka. Jest to właściwością pierwszych lat dzieciństwa, że mało znaczącym zaburzeniem w czynnościach organów towarzyszy znaczne podwyższenie ciepłoty. Jest to skutkiem bardzo łatwej pobudzalności wszystkich ośrodków nerwowych, a więc i ośrodków zarządzających wytworzeniem ciepła, przy jednoczesnym wadliwym funkcjonowaniu ośrodków regulujących produkcję i utratę ciepła. Mamy tu ten sam fakt, który zaznaczyliśmy wyżej co do braku ośrodków hamujących odruchy. W latach jednak późniejszych dziecięctwa już zwykle tego rodzaju reakcja gorączkowa na miejscowe procesy chorobowe nie ma miejsca, gdyż powoli zmniejsza się pobudliwość układu nerwowego na stałe bodźce. Każdej gorączce towarzyszyło u X. także wysokie podrażnienie nerwowe, objawiające się bredzeniem, bezsennością, halucynacjami. Te ostatnie zjawiały się u niego i bez gorączki w postaci t. z. przestrachu nocnego (*pavor nocturnus*). Podczas napadu takiego strachu budził się on z okrzykiem i jękiem, twierdząc, że się pali, że złodzieje chcą go zabrać itp. Żadne perswazyje w tym razie nie pomagały i drżał on na całym ciele, oblewał się cały potem i płakał. Z początku nauczyciel przepędzał przy nim godziny całe, starając się go napróżno uspokoić, później, widząc bezskuteczność tych prób, nawet nie powstawał z łóżka, tylko krzyknął ostro na niego i chłopiec przez obawę uspakajał się i zasypiał. Tego rodzaju „przestrachy nocne“ są także objawem, zdarzającym się dość często w wieku dziecięcym około lat 3—4, najwyżej do 6-u, u chłopca 10-letniego objawy tego rodzaju były rzeczą spóźnioną i świadczą, na równi z łatwym podwyższaniem się temperatury ciała, o spóźnieniu w ustaleniu równowagi układu nerwowego.

Mówiliśmy już wyżej, że X. był wątłej budowy ciała i miał słabo rozwinięte mięśnie, jednakże, na pierwszy rzut oka, nazwałoby go można zgrabnym i spodziewać się w ruchach i ułożeniu jego pewnej dystynkcji, tym więcej, że sfera towarzyska, do której należał, przedewszystkiem na dystynkcję i ukladność zwracała uwagę. X. uczył się gimnastyki, jeżdżenia na łyżwach, chodził dzień w dzień na spacer, słowem troszczono się wiele o jego wychowanie fizyczne. Przytym, będąc ulubieńcem matki, która lubiła się nim chwalić, bywał stosunkowo więcej, niż inne dzieci w jego wieku, w salonach, gdzie naturalnie musiał chodzić z wdziękiem, kłaniać się itd. Pomimo tego wszystkiego rzadko spotkać można było tak nieśmiałe i niezgrabne w ruchach dziecko, jak on. Gdy szedł przez ulicę najchętniej trzymał mię lub kogo innego za rękę, gdy mu tego nie pozwolono, starał się iść najbliżej muru, aby mieć jakieś oparcie, a raczej pewną wytyczną w kierunku swej drogi. Przytym, chodząc ślaniał się ciągle, przechylając tułów to na jedną to na drugą stronę, jak pijany lub osłabiony. Jeśli szedł środkiem chodnika, to posuwał się robiąc drogę zygawkowatą, przebiegając co chwila z jednej strony swego towarzysza na drugą. Nie pochodziło to ze zwykłej dzieciom żywości, z nadmiaru siły żywej, szukającej ujścia na zewnątrz, gdyż, jak mówiłem, najszcześliwszym czuł się on, gdy mógł oprzeć się na kimś i oszczędzić sobie choć trochę pracy przy chodzeniu. Przytym nic łatwiejszego u niego nie było, jak upaść, i to wcale nie w szybkim biegu, lecz na równej drodze. To samo, co o chodzeniu jego, można powiedzieć o staniu, siedzeniu lub leżeniu. Siedząc np. przy czytaniu książki, przyjmował najbardziej nieprawdopodobne i niewygodne położenia. Opierał się np. bokiem o poręcz fotela, trzymając głowę zwieszoną, nogi zginał w kolanie, zbliżał uda do piersi, obejmował je rękami, a książkę kładł na poręczy fotela. Powoli przechodził mu inny pomysł, kładł się brzuchem na sofie, opierał głowę na rękach, a książkę układał na wałku sofy, słowem jakby umyślnie dobierał najnieudgodniejsze dla siebie położenie i niedziw, że długo nie mógł w nich wytrzymać. Do pewnego stopnia wyszukane te pozycje miały swe źródło w pewnej właściwości jego charakteru, t. j. chęci zwracania na siebie uwagi, o czym mowa będzie niżej, lecz w znacznej mierze grał tu rolę pewien brak wyrobienia w czuciu mięśniowym i koordynacji w działalności ośrodków nerwowych, ze strony których impuls sprowadza pewne napięcie mięśni, niezbędnych dla utrzymania ciała w równowadze przy siedzeniu. Ze tak było w samej rzeczy, dowodem to, iż nie mógł utrzymać równowagi w swej postawie nawet wtedy, gdy wymagano od niego spokoju i przywoitego

tak i każde pomieszczenie klasowe, przeznaczone dla tak wielkiej liczby ludzi, będzie zamiatane mokremi ścierkami.

Bardzo jest prawdopodobne, że wiele chorób łącznicy u uczniów ma swe źródło w tym kurzu: 10 lat temu znalazłem w tutejszych szkołach średnio 13% chorób łącznicy, Schmidt Rimpler nawet 34%. W przyszłej szkole paltoty i kalosze zostawiać będą uczniowie w przedpokoju, by nie wnosić do klasy rzeczy brudnych i wilgotnych. Jak można żądać od dzieci większej czystości, kiedy klasy pełne są pyłu? Kto chce mieć wyobrażenie o naszym kurzu szkolnym, niech dotknie się do palnika gazowego, a ręka jego ślicznie wyglądać będzie. To samo można powiedzieć o firankach, które się nieraz po 8 lat nie piorą. Kurz, jak wiadomo, unosi z sobą bakteryje. Przed niedawnym czasem w tutejszym instytucie higienicznym potrzeba było wielkiej ilości kurzu do pewnych badań bakteriologicznych. W gmachu uniwersytetu nie można było zebrać dostatecznej ilości. Wtedy zaczęto go zbierać na meblach szkół ludowych, gdzie dzięki opisanym powyżej zwyczajom, ilość jego była bardzo obfita. W braku kurzu nie doszłyby do skutku piękne badania D-ra Ryszarda Stern'a, z których między innymi wnioskami wyciągnąć można i ten, że w szkole przyszłości nie będą zadawalniać się prostym (suchym) zamiataaniem, lecz że codziennie obmywać będą podłogę słabym roztworem sublimatu.

Lekarz szkolny będzie co miesiąc, bez uprzedniego zawiadomienia, jak przy rewizjach aptekarskich, zjawiać się w każdej klasie podczas lekcji sprawdzać czystość, oświetlenie, wentylację i ogrzewanie. Wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, że 24 Października 1888 r. t. j. 1½ roku temu zaledwie wyszło rozporządzenie, że każda szkoła powinna być zrewidowaną przynajmniej raz w przeciągu 3—5 lat. Taka rewizja jest tylko pozorną. Czyż więzienia, fabryki, wagony kolei żelaznej itp. rewidują się co 3—5 lat? Taka rewizja nie osiąga celu, gdyż rewidujący nic powiedzieć nie może, w jakim stanie przez owe 3—5 lat była sprawa czystości, przewietrzania, rolet, oświetlenia, ogrzewania itp. i z jednorazowych odwiedzin otrzymuje nader niedokładne wrażenie.

W tym dziele sztuki, jakim z czasem będzie szkoła, zachowywaną będzie nie tylko higiena lokali, lecz i higiena uczących się. Do tej ostatniej zaliczyć należy na pierwszym miejscu półroczne mierzenie i ważenie dzieci, mierzenie wzrostu, obwodu piersi, pojemności płuc, siły mięśniowej, prawidłowego siedzenia, dokładne badanie oczów, uszów, nosa, zębów i wywiady co do ważniejszych chorób uczącej się młodzieży: zółżów, gruźlicy, bezkrwistości, braku apetytu, bólu głowy i wola.

(Dalszy ciąg nastąpi).

siedzenia np. przy lekcji. Pomimo iż bał się on bardzo swego nauczyciela, nie usiadł ani na chwilę spokojnie: to podpierał głowę ręką, to zwieszał się na bok za krzesło, to wsuwał się całym ciałem pod stół itp.

By skończyć z jego ruchami musimy powiedzieć parę słów o zachowaniu się jego podczas gimnastyki. Na lekcje tej ostatniej chodził on zwykle z rówieśnikiem swoim, chłopcem ociężałym, powolnym i pozornie niezgrabnym. Temu ostatniemu z trudnością przychodziło wyuczenie się dokładnego wykonywania pewnego ćwiczenia. Gdy jednak raz już się nauczył, wtedy zazwyczaj robił porządnie i dokładnie. X.X. zwykle rozpoczynał każde ćwiczenie z wielkim zapalem i ochotą, początkowo szereg ruchów potrzebnych do doświadczenia zdawał się świadczyć o zrozumieniu istoty ćwiczenia. Lecz zwykle w środku wykonania ruchy jego stawały się bezładnymi i nieskoordynowanymi, nogi mu się płały, rękami trzepotał bez celu i ze szkodą dla równowagi ciała, padał na ziemię, albo też ustawał w pół drogi nie doprowadzwszy ćwiczenia do końca. Nie mógł naprzykład nigdy wykonać tak prostego ćwiczenia, jak przeskakowanie przez wyciągniętą linę. Wiadomo, że rzecz polega tu na rozpędzeniu się w biegu, przystaniu na chwilę przed sznurem i nabytą w rozpędzie siłą odbiciu się od podłogi tak wysoko, by przesadzić sznur. Otóż X.X. zwykle albo zbyt szybko się rozpędził, przez co uderzał nogami o sznur i przewracał się przez niego, albo też zbyt długo zatrzymywał się przed sznurem, przez co tracił siłę rozpędową i nie mógł się odbić dostatecznie wysoko. Towarzysz jego daleko cięższy robił to ćwiczenie bardzo dobrze. Ze w niepowodzeniach X.X. nie grał roli strach, obawa rozbicia się, pojąć łatwo, skoro się wie, że po drugiej stronie sznura znajduje się materac.

(D. c. n.)

Dr. S. Kamiński.

Gry i Zajęcia.

Gra w serwetkę.

Dzieci siedząc albo stojąc tworzą koło, następnie którekolwiek rzuca serwetkę drugiemu wymieniając jeden z trzech żywiołów: ziemia, powietrze, woda. Ogień wyłączone.

Dziecko chwytające serwetkę musi szybko nazwać jakiego mieszkańca owego żywiołu.

W razie omyłki lub spóźnionej odpowiedzi daje fant.

Zastrzega się na początku gry, by tylko fauna krajo-
wa uwzględniana była.

Grę tę urozmaicić można wielokrotnie.

Sposób I:

Rzucający wymienia nazwę jakiego zwierzęcia, rośliny, minerału, a chwytający odpowiada, co nam owa roślina, czy zwierzę daje. Ilość odpowiedzi naprzód się oznacza.

Wzór: I dziecko: koń?

II dziecko: Włosie, skóra na obuwiu itd.

I dziecko: sosna?

II dziecko: drzewo do palenia, do budowania do robienia sprzętów, smołę, węgiel itp.

Sposób II:

Obieramy przed zaczęciem gry jakąś liczbę np. 9. Jedno z dzieci rzucając serwetkę wymienia jakąś inną, niżej dziewięciu, drugie odpowiada ile brakuje.

Sposób III:

Dla dzieci starszych. Rzucający wymienia nazwisko jakiego sławnego pisarza czy bohatera znanego z historii, lub miasto czymkolwiek wstawione. Chwytający odpowiada, jaki czyn owego króla najwięcej mu się podoba, jakie dzieło owego pisarza jest mu znane itp.

Sposób IV:

Jedno z dzieci wymienia jakiś wyraz o łatwej końcówce, drugie odpowiada mu do rymu.

I tak dalej urozmaiceniom końca niema. Naturalnie wychowawczyni liczyć się powinna z wiekiem dzieci i sto-

piem ich umysłowego rozwoju i pamiętać przedewszystkim, by wybrana gra dzieci zajmowała.

Gra w ucieczkę.

Dzieci gromadzą się na środku pokoju. Jedno stoi w kole i opowiada jakąś krótką historyjkę, ilustrując ją odpowiednią mimiką, którą inne dzieci naśladowają. Nagle wydaje okrzyk: „Gore“, „Powódź“ lub coś podobnego stosownie do treści historyjki.

Na to hasło dzieci uciekają, starając się zająć miejsce na krzesłach, ustawionych rzędem opodal. Krzesła winno być o jedno mniej niż dzieci.

Dziecko, które nie znalazło miejsca, nowym opowiadaniem rozpoczyna grę powtórnie.

Wzór: Płynęliśmy statkiem po morzu, fale kołysały nas lekko. (Pochylanie tułowiem w prawo i w lewo).

Zwolna nadchodziła burza, statek nasz to spadał w głąb fal, to podnosił się wysoko (Przysiadanie i podskoki na palcach).

Czasami znowu kręcił się w kółko, ot tak (ruch odpowiedni). Wtym ktoś z załogi krzyknął „Ogień na statku, ratuj się kto może“.

Jadwiga Chrzęszczewska.

NOTATKI PEDAGOGICZNE.

Humor w szkole. Jakkolwiek istniejące na zachodzie stosunki szkolne z wielu względów na krytykę zasługują i wymagają poprawy, niemniej jednak żądania reformy w wielu razach grzeszą przesadą. Przesadę tę odnośnie mianowicie t. z. przeciążenia i rygoru szkolnego, w humorystyczny sposób ilustruje artykułik jednego z pism niemieckich, który tu w wolnym przekładzie podajemy:

Projekt Ustawy Dyscyplinarnej dla Nauczycieli w Szkole Przyszłości.

§ 1. Główne kierownictwo sprawami szkoły spoczywa w rękach uczniów, w naradach ich udział przyjmować może rektor, z głosem doradczym.

§ 2. Każdy nauczyciel obowiązany jest przez naukę, ukształcenie i nienaganne postępowanie godnym się okazać tych uczniów, którzy zechcą wykładów jego słuchać.

§ 3. Nauczyciel winien względem uczniów postępować z należącością i unikać wszystkiego, co mogłoby w nich wywołać niezadowolenie.

§ 4. Nauczyciel zasłuży na surową naganą, ilekroć postępowaniem swoim pobudzi uczniów do kłamstwa. Dlatego nigdy nie powinien on stawiać pytań takich, na które przypuszczalnie uczeń odpowiedziałby nieprawdą.

§ 5. W obecnym z uczniami zachowywać winien nauczyciel jaknajwiększą uprzejmość i przyzwoitość i pod żadnym pozorem nie pozwalać sobie na wyrażenia takie, jak: „Pan nie uważasz“, „Pan się nie przygotował do lekcji“ lub t. p.

§ 6. Wraz z odgłosem dzwonka nauczyciel, przyzwoicie ubrany, udawać się powinien do klasy i tam spokojnie oczekiwać, dopóki nie zbiorą się wszyscy uczniowie. Przynosić do klasy jakiegokolwiek książki, z przedmiotem wykładu związku niemające, a także inne przedmioty, któreby powadze nauki uwłaczały, jak śledzie pocztowe, ser szwajcarski itp., surowo mu wzbronione zostaje.

§ 7. Podczas lekcji nauczyciel bez przerwy zachowywać się powinien spokojnie i uważnie tak, iżby w każdej chwili gotów był odpowiedzieć na zadawane mu przez uczniów pytania. Co się tyczy pytań nauczyciela, powinny one być o tyle łatwe, iżby uczeń odpowiadać mógł na nie bez żadnego wysiłku umysłowego, jak wiadomo, nader szkodliwego dla zdrowia młodzieży.

§ 8. W wypadku, gdy nauczyciel z powodu choroby na lekcję przybyć nie może, obowiązany jest wcześniej, ile możliwości na dzień przedtem, uczniów o tym uprzedzić, a to, iżby ci ostatni naprzód do szkoły się nie fatygowali. Po powrocie do zajęć, winien nauczyciel przedstawić uczniom świadectwo, przez żonę jego lub gospodynię podpisane, w którym wymieniony będzie rodzaj i czas trwania choroby. Czy w innych wypadkach, zawarcia zwią-

zku małżeńskiego, chrzcin lub żałoby nauczyciel ma być od lekcyi zwolniony, o tym za każdym razem postanawiają uczniowie prostą większością głosów.

§ 9. Obowiązkiem nauczyciela jest cały czas swój poza obrębem zajęć w szkole poświęcać studjom naukowym, tak iżby utrzymywać się mógł stale na tym poziomie wiedzy, jakiego uczniowie słusznie od niego żądać mogą. Dlatego bezczynne chodzenie po mieście stanowczo nauczycielowi jest wzbronione. W razie zaś gdyby zdarzyło mu się spotkać z uczniem, po mieście spacerującym, powinien dla niedawania złego przykładu ukryć się w najbliższej bramie lub uliczce. Również wzbronione jest nauczycielom przesiadywanie po kawiarniach, restauracjach itp., a to iżby uczniowie nie byli przez to w upodobaniach swych krępowani.

§ 10. Nauczyciel, który przez zbytnią surowość, nieumiarowane wymagania, przeciążanie pracą domową, ujemnie oddziaływały na swobodny rozwój uczniów umysłowy, na stan ich zdrowia i dobry humor, podlega karom w następującym stopniowaniu: 1) napomnienie w cztery oczy; 2) napomnienie w obecności klasy; 3) areszt domowy, 4) pensa dodatkowa.

§ 11. Niezależnie od tego w końcu każdego półroczu uczniowie danej klasy na ogólnym zebraniu decydują, czy wykład nauczyciela utrzymany był na należyтым poziomie naukowym, czy był dość jasny i przystępny i czy wogóle przyniósł uczniom korzyść spodziewaną. Zależnie od decyzji, która zapada prostą większością głosów, nauczyciel albo utrzymuje się na dalsze półrocze, albo zostaje zdegradowany do niższej klasy albo wcale od wykładów usunięty itd. itd.

Musyka.

JAK UCZYĆ POCZĄTKÓW MUZYKI?

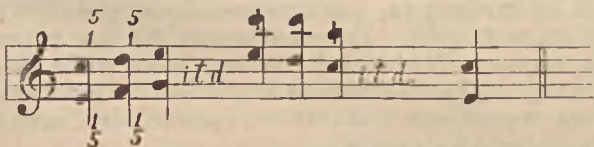
przez E. Nowakowskiego, prof. Konserwatorium.

V.

O sposobie uderzania ręką.

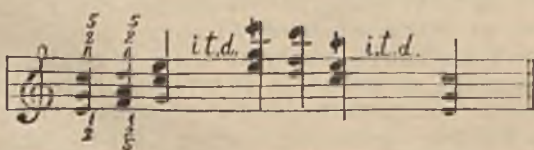
Jednocześnie z ćwiczeniami palcowymi należy uczyć uderzania ręką t. j. wyrabiać *zapięście*¹⁾ (poignet, Handgelenk). Uderzenie to powinno się wykonać samą ręką, poruszającą się w stanie dłoniowo przedramieniowym. Przedramię oraz łokieć nie mogą brać w uderzeniu najmniejszego udziału, chyba w takich tylko razach, gdy w danej chwili potrzeba wielkiej użyć siły. Jako środek do wyrobienia lekkości i zwinności zapięścia, radziłbym zaprawiać się, uderzając najpierw jeden tylko akord np. EC każdą ręką oddzielnie.

Grając, rachować należy głośno na *dwa*. Podniosszy zapięście do pewnej wysokości, na *raz* uderzyć, na *dwa* podnieść je sprężyste i zatrzymać w powietrzu, dopóki znów na *raz* nie uderzy i tak wciąż następnie powtarzając kilkanaście razy. Skoro już ręka wprawi się na jednym akordzie, radziłbym dawać następujące ćwiczenia:



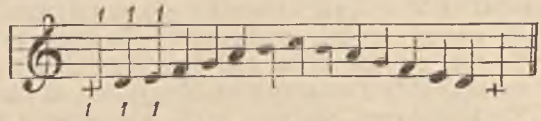
(Lewa ręka gra oktawą niżej).

Tu pilnować należy aby 5-ty palec nie uderzał bokiem.

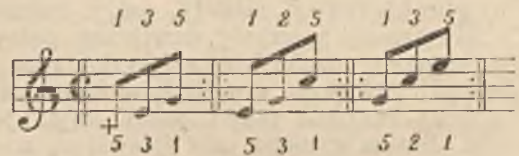


¹⁾ Posługuję się tym nowym wyrazem, pierwszy raz użytym przez pp. Krzyżanowskiego i Strobla w nowo opracowanym przez nich wydaniu szkoły fortepianowej Józefa Nowakowskiego.

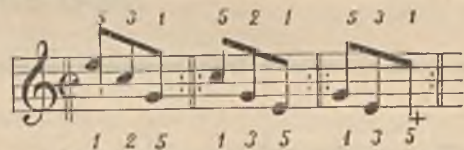
Zwracać uwagę na kostkę stawu dłoniowo-palcowego 2-go palca, aby na wierzch nie występowała, oraz na utrzymanie dobrej płaszczyzny przez rękę.



Palec 1-y wykonywa to ćwiczenie nie *sam*, lecz za pomocą zapięścia. Grać należy we wszystkich tonacjach, skoro tylko uczeń będzie już umiał grać gammy. Zwracam tu uwagę na dwojaki sposób wykonywania tak zwanych staccatów, mianowicie za pomocą zapięścia i za pomocą samych palców. Oba te rodzaje gry najłatwiej wypracować na gammie, ćwicząc każdą ręką oddzielnie, lecz jako rzecz trudniejszą już nie należy jej dawać początkującym. Staccato wykonywane zapięściem możliwe jest przy tempach wol-



nych, brzmi ono ciężiej od staccata granego palcami. Ponieważ nawet w kompozycjach dla początkujących, występują już akordy, zwykle w *skupionej* pozycji, należy do nich przygotować ręką nie tylko pod względem wyrobienia zapięścia, ale i pod względem używać się mających palców. W tym celu, następujące ćwiczenia



radzę dawać do grywania (we wszystkich tonacjach), najpierw każdą ręką oddzielnie i powtarzając każdą pozycję po kilka razy lub więcej.

(D. c. n.)

NAUKA ŚPIEWU.

Dziecię, ulegając wewnętrznemu popędowi, nuci swej lalce tę samą kołysankę, jaką mu matka śpiewała. Jakżeby wykształciło się jego ucho, jak udoskonaliła mowa, gdyby i nadal matka śpiewem swoim mu przodowała; lecz przy najlepszych często chęciach matka zajęta wielu rzeczami uczynić tego nie może.

W ostatnich czasach przychodzą jej w tym względzie z pomocą coraz bardziej upowszechniające się ogródki froeblovskie, te w sposób prosty, przez samo naśladownictwo kształcą zdolność mówniczą i śpiewną dziecięcia. I słusznie, gdyż ucho wzrastającego bez odpowiedniego kierownictwa pacholęcia, nie zdoła odróżnić i oddać dźwięków muzycznych, to jest nie posiada tej zdolności, której kształcenie zaliczyć należy do niepoślednich zadań wychowawczych. Nauka śpiewu znacznie wpływa na uobyczajenie młodzieży, posiada charakter wysoce wychowawczy. Zniewalając do odróżniania tonów, ich trwałości, siły, przyzwyczajają do skupiania uwagi; że zaś wszelkie skupianie uwagi uzdalnia wychowanka do coraz większego natężenia umysłu, przeto nauka śpiewu wpływa na rozwój intelektualny, wyrażając zaś radość, smutek, sympatyję, oraz inne dodatnie afekty, kształci życie uczuciowe.

Za upowszechnieniem śpiewu pomiędzy młodzieżą przemawiają nadto względy praktyczne. Wzrastająca młodzież bezustannie czynna być nie może i powinna przeplatać pracę zabawą, idzie więc o to, iżby rodzaj zabawy nie pozostawał w sprzeczności z zadaniem wychowawczym. Dzieci lubujące się w śpiewie, nie będą hołdowały wyłącz-

nie podniebiennym przyjemnościom oraz innym uciechom natury bardziej zmysłowej. Jakkolwiek upowszechnienia się śpiewu nie można uważać za bezwarunkową miarę poziomu moralnego społeczeństwa, to niezawodną jest rzeczą, iż społeczeństwo w którym utrwalilo się zamilowanie śpiewu, posiada ważny środek uszlachetnienia życia towarzyskiego. To też z prawdziwą radością przyjęliśmy wiadomość, iż warszawskie Towarzystwo Muzyczne, za inicjatywą prof. Noskowskiego podjęło myśl kształcenia w szerszym zakresie wokalnych zdolności naszych dzieci, i że w niedługim czasie zorganizowany został chór, liczący już około 100 młodych uczestników. Niechaj nam wolno będzie przy tej sposobności podzielić się z czytelnikami kilku uwagami dotyczącymi nauki śpiewu.

Struny głosowe krtani bez wszelkiego natężenia wydają tony, lecz jak niezawsze wytwarzają ton odpowiedni swej budowie, tak przy pewnej usilności znacznie doskonalszy wydawać mogą. Zadaniem przeto wychowawczym będzie, iżby głos chrapliwy, niemity, ostry, bezdźwięczny, zamienić o ile możności na czysty, dźwięczny, pełny i silny. Pierwszym stopniem nauki śpiewu jest dokładne naśladowanie słyszanych dźwięków, drugim śpiewanie z nut. Kompozytor oznacza znakami tony i sposób, w jaki je głosem oddać należy, słowem wymaga, iżby śpiewający wiernie oddał wyrażone przez niego uczucia, a więc modulował głos t. j. jedne tony lub całą ich grupę wyśpiewał głosem pełnym, drugie przytłumionym itd. Odcienie te tworzą najrozmaitsze kombinacje, a tyczą się wszystkich zarówno tonów. Od tej umiejętnej modulacji zależy przeważnie urok, jaki utalentowani śpiewacy, obdarzeni dźwięcznym i pełnym głosem na ogół wywierają. (D. n.)

Henryk Wernic.

Krytyka i Sprawozdania.

Józef Ksawery Hendigery. Nauka wychowania. O wychowaniu fizycznym. Warszawa 1890 r. Nakładem autora str. 96.

(Dokończenie)

Ładnie, wszak prawda? Dla użytku p. Hendigery'ego gdyby miał zamiar wydać „swą pracę“ w drugim wydaniu, pozwolę sobie zrobić małą poprawkę w *moim* tekście. Włoski statystyk, o którym mowa, nazywa się *Bodro* tylko dzięki omyłce zecera; prawdziwe jego nazwisko jest Bodio. Jeszcze mały przykład:

P. Hendigery—str. 60 i 61. Bardzo trafna niedawno wyczytałem uwagę, że nieraz zastosowanie higieny w wychowaniu nosi na sobie cechę najgrubszego szematyzmu — wskazujemy wprawdzie pewne środki higieniczne, ale bez najmniejszego uwzględnienia indywidualnych potrzeb i konstytucji naszych dzieci. Kąpiemy je, wycieramy zimną wodą, posyłamy na lekcje gimnastyki, lecz nie dla tego, że dzieci tego potrzebują, ale że środki powyższe uważane są za bardzo higieniczne.

Przeg. Ped. z r. 1885 str. 700 nast. Zastosowanie higieny w wychowaniu nosi na sobie cechę najgrubszego szematyzmu — wskazujemy wprawdzie pewne środki higieniczne, ale bez najmniejszego uwzględnienia indywidualnych potrzeb i konstytucji naszych dzieci. Kąpiemy je wycieramy zimną wodą, posyłamy na lekcje gimnastyki, lecz nie dla tego, że nasze dzieci tego potrzebują, ale że środki powyższe uważane są za bardzo higieniczne.

Wszak dobrą pamięć ma p. Hendigery, skoro potrafi tak dosłownie cytować „bardzo trafne“ uwagi przeczytane niedawno. Ja niestety nie mogę pochwalić się taką pamięcią, bo musiałem przeglądać roczniki Przeglądu, aby dojść do przekonania, że ja jestem autorem owych „trafnych uwag“. Musiały być one rzeczywiście trafne, skoro autor przepisał je dosłownie na całej stronicie 61 i 63 swego „tomu“ (u mnie odpowiada to str. 702 i 703 Przeg. Ped. 1885 r). Dalej na str. 20, a to z Przeg. Ped. str. 85 (u p. H. wierszy przepisanych 18); na str. 21 wierszy przepisanych 6 itd. Zato na stronicie 63 doczekałem się zadośćuczynienia od autora: wziął mię w cudzysłów i nazwał „jednym z najbardziej popularnych higienistów“. Niewdzięczność swą wobec p. Hendigery'ego usprawiedliwić mogę tym jedynie, że p. H. nie chciał widocznie powiększać i tak już wielkiej mej popularności przez wymieniienie me-

go nazwiska. A mogłem się spodziewać po p. H. tej małej reklamki, choćby dla tego, że cytowanie nazwisk jest jego słabą stroną. Cytuje on je na prawo i na lewo, czy potrzeba czy nie. Tak na str. 36 mówiąc o wodzie zbudził nieboszczyka Empedoklesa dla wymyślania go za uznanie czterech żywiołów za podstawę wszechstworzeń; na str. 42 powołał aż fizjologa Gavarreta dla dowiedzenia, że komórki mózgowe przy myśleniu odbierają tlen krwi; na str. 62 kazał występować aż Spencer'owi, by zaznaczyć, że potrzebujemy jeść dla powetowania oziębiania się ustroju; założycielami racjonalnej gimnastyki są według p. H. (str. 67) Gutsuths i Spiess (z których drugi mógł być wszystkim prócz założycielem gimnastyki), na tej samej stronicy cytuje autor aż Kanta, by dowieść, że skończenie lat 15 jest chwilą dojrzałości płciowej (?). Tym słuszniej więc mogę mieć za złe p. Józefowi Ksaweremu Hendigery'emu, że nie umieścił mego skromnego choć popularnego nazwiska między tylu znakomitościami. A może też p. H., uważając się za matkę swego „dzieła“, trzyma się zasady rzymskiego prawa: mater semper certa, pater saepissime incertus.

Dr. Stanisław Kamiński.

Czasopisma dla dzieci w r. 1890 r.

(Dokończenie)

Jeśli w Przyjacielu Dzieci uderzała nas w całym roczniku i w każdym jego numerze pewna jedność, zgodność tonu, to „Wieczory Rodzinne“ przeciwnie składają się z tylu i tak różnorodnych żywiołów, że trudno na pierwszy rzut określić ogólny charakter tego sympatycznego bądź co bądź pisma. Gdy przecież rozpatrzmy bliżej kilka kamyczków tej różnokolorowej mozaiki, a potem ogarniemy całość jednym spojrzeniem, nie trudno nam wykryć barwy górujące, wspólne często utworom do odmiennych należącym działów.

Kto chce ułatwić sobie tę pracę, niech rozpoczyna czytanie Wieczorów nie od początku lecz od końca numeru, ciepło serdeczne, wiejące ze zwrotów redakcyi do czytelników stanowi klucz zagadki: redakcyja kocha swą „rodzinkę“ i jest nawzajem od niej kochaną. Oto źródło, z którego płyną wszystkie zalety, a nawet będą szczerą do końca, i wszystkie wady pisma. O! bo w przywiązaniu do dzieci trzeba odróżnić kilka odcieni, które w dziwny jakiś, trudny prawie do wytłumaczenia sposób łączą się i mieszają w każdym niemal numerze naszych „Wieczorów“: znajdziemy tam i miłość rozumnej matki, która przy swej łagodności umie być stanowczą, a nawet nieubłaganą, gdy dobro dziecka tego wymaga; znajdziemy dalej braterskie uczucie, co każe starszej siostrze lub bratu zapomnieć na chwilę o swej powadze i pobawić się, pogawędzić, poswawolić z młodszą dziatwą, nie krępować jej w niczym swą obecnością, a mimo tego nieznacznie a skutecznie wpływać na ukształcenie jej umysłu i serca; znajdziemy wreszcie, niestety, i trzeci rodzaj miłości dla dzieci, słabość jakiejś cioci, babki lub przywiązanej niani, której jedynym celem dogadzanie malcom, zadawanie wszelkich kaprysów i zachcianek bez względu na następstwa, jakie te nadmierne pieszczoty pociągnąć mogą za sobą. Innemi słowami, już bez przenośni mówiąc, mamy w Wieczorach utwory, które wiele nauczyć mogą, mamy większe i mniejsze artykułiki z wielkim talentem a bez wszelkiego pedantyzmu pisane, lecz mamy też dowody słabości ku dziatwie.

Pedagogiczne zalety widnieją już w programie pisma, w doborze treści; zrozumiano tu, że czytelnicy jego i czytelniczki to nie tylko dzieci, ale w obecnej chwili już mali ludzie, a za lat kilka młodzieńcy i panny dorosłe, trzeba więc ich nie tylko bawić, nie tylko uczyć w zwykłym tego wyrazu znaczeniu, ale pobudzać do myślenia i przygotowywać stopniowo do poważniejszego czytania. Obok więc licznych powiastek i powieści, wierszy i komedyjek, mamy też opowiadania historyczne, życiorysy ludzi zasłużonych, obrazki z literatury, a przede wszystkim mamy dwa działy doskonale prowadzone: korespondencyje i artykuły z nauk przyrodniczych.

„Gołąbka“ w swych listach z Warszawy porusza wiele spraw ogólnych, gwarzy o wystawie rzemieślniczej, o fonografie, wzywa do popierania kolonij letnich, zachęca do pielęgnowania kwiatów, a to wszystko w sposób tak ujmujący i przystępny, że niemówiąc już o starszych, każde dziesięcioletnie dziecko z przyjemnością to odczyta i skorzysta wiele. Za bardzo szczęśliwy pomysł uważamy podawanie wiadomości bieżących w piśmie dla młodzieży, uchronić ono może niekiedy od przedwczesnego pożerania „Kuryjerów“, a nadto wyrzucić wpływ, daleko sięgający w przyszłość: miejmy nadzieję, że pilni czytelnicy listów Gołąbki nauczą się zawczasu interesować nie tylko najświeższą miejską ploteczką, ale niedolą bliźniego, nowym wynalazkiem, nową książką lub pięknym obrazem.

Bracia Gołąbki wraz z licznym gronem innych korespondentów pisują znów nadzwyczaj zajmujące listy z różnych stron Europy, w zręczny sposób obznajmują młodzież z miejscowościami, a więcej jeszcze z życiem i zwyczajami ich mieszkańców. Obok innych zalet, i to w tych listach zasługuje na uwagę, że uwzględniono tu w należytej mierze rzeczy najbliższe, które przedewszystkim dzieci znać powinny: opis kopalni w Dąbrowie w liście Gołąbki, zamaszyste opowiadanie Julka o Kaszubach, to prawdziwa ozdoba Wieczorów.

Drugą ich ozdobę stanowią bez zaprzeczenia artykuły z różnych dziedzin wiedzy. Tradycja nieodżałowanej kierowniczkii pisma Zaleskiej utrzymuje się ciągle: niezrównana ta popularyzatorka nauk przyrodzonych ma godną siebie następczynię w osobie p. Zofii Urbanowskiej, która umie zawsze połączyć gruntowność z jasnością, treść ściśle naukową z zajmującym przedstawieniem rzeczy, z formą przystępną a zarazem powabną dla dziecka. Czy to kreśli ona pracę szerszych rozmiarów, jak: Z wyspy Atlanty, czy opowiada o małym królu hiszpańskim Alfonsie XIII, czy w drobnej pogawędce obznajmia dzieci z jakim zwierzęciem lub rośliną, zawsze nauczy wiele, a nigdy nie znudzi. W tym samym dziale przemawiają od czasu do czasu p. Weryho i p. Wernic, a uzupełniają go często podawane doświadczenia fizyczne i pytania treści naukowej.

Równe pochwały należą się opowiadaniom z historii i literatury, gdzie ręką dobrego przedstawienia rzeczy dają dwa zasłużone na tym polu nazwiska: Teresy Jadwigi i Z. Morawskiej, które tak dobrze umieją znaleźć ton właściwy, jakim należy dziać się mówić o dziejowej przeszłości.

Wśród licznych powieści, powiastek i powiasteczek zasługuje na uznanie przedewszystkim sprawiedliwość, z jaką uwzględniono dzieci różnego wieku, każde znajdzie stosowne dla siebie czytanie, zaczawszy od najmłodszych, dla których się kwalifikują zwłaszcza obrazki pióra panny Maryi Weryho aż do dorastających, które znajdują ciekawe opowieści z młodości węgierskiego poety Petőfi'ego (Pod wpływem błogosławieństwa) i większe prace w dodatku powieściowym. Najlepiej zaś uposażone będą, o ile się zdaje, dzieci dwunastoletnie, dla których się bardzo nadają mniejsze powiastki z samego numeru np. „Wieczerek w Zalesiu“, „Braterska pomoc“ przez Annę Załęską lub „Zwycięstwo Pawelka“ przez Halinę Tokarzewską. Przy szlachetnej tendencji i zajmującej treści spotkaliśmy w wielu miejscach pewną niewłaściwość, której zresztą trudno się niekiedy uchronić wobec czternastoletnich podlotków i wyrostków; jestto wygłaszanie zdań, które wcale lub fałszywie będą zrozumiane, potracanie kwestyj, do których ta młodzież jeszcze nie dorosła. Już mieliśmy ochotę wytknąć to wyżej, gdy i w wybornych skądinąd listach Józia, pisanych niby przez piątklasistę ze szkoły realnej znaleźliśmy za wiele przymówek do „kolegów w granatowych mundurkach, którzy po za Supinem i Aorystem świata Bożego nie widzą“ miała to być zachęta do studyjowania nauk przyrodzonych, lecz czyż ten cel nas upoważnia do podsuwania dzieciom krytyki szkół, programu w nich istniejącego? itd. A co na ten frazes powiedzą rodzice, mający synów w szkołach klasycznych, gdy ci znajdą w „Wieczorach“ głos, zachęcający ich do szemrania na owe Supina i Aoristy? W powieściach częściej daleko się zdarza podobne nieobliczenie się z wiekiem czytelników. Nawet utalentowana autorka „Reginki“ nie ustrzegła się tej wady w „Drugiej matce“, wprowadzając tam rozprawę o eman-

cypacji kobiet. Nie myślimy się tu wdawać bynajmniej w rozbiór poglądów autorki, nie odmawiamy zalet jej pracy, lecz jedynie ze stanowiska pedagogicznego zaznaczamy niestosowność tego kroku. Poruszanie podobnych kwestyj w powieściach dla podlotków na pozór tylko przyspiesza rozwój ich umysłu, w rzeczy samej raczej mu szkodzi, wyrabiając pewną powierzchowność sądenia: przeciętna czwartoklasistka nie będzie wnikała w myśl takiego ustępu, ale pochwyta z niego efektowniejsze frazesy (może właśnie zdania Stefana, potępione przez autorkę), aby je powtórzyć przy sposobności dla zaimponowania koleżankom i będzie najzupełniej przekonana, że kwestyję już zgłębiła, co oczywiście w lat kilka później dorosłej już pannie stanie na przeszkodzie do wszechstronnego rozważenia sprawy, a kto wie, czy nie nauczy szermować książkowemi frazesami w wielu innych razach. Należałoby też pamiętać, że czytelnik dojrzałby łatwo odróżnić pogląd autora od zdań wygłaszanych przez osoby, występujące w jego powieści; dla dziecka to rozróżnienie, zwłaszcza gdy czyta samo, jest często zbyt trudnym i jednakowo podziela na nie każde zdanie, gdyż nie znajdzie oporu w ustalonych pojęciach i przekonaniach. Z tego względu nie bardzo chętnie widzimy w dobrym, nieco sentymentalnym obrazku Teresy Jadwigi (Nauczycielka) zdanie hrabiny o naukach przyrodzonych, choć stanowi ono dobrą charakterystykę damy, która po za ścianami salonu nie widzi świata.

Nawet i w poezji Wieczorów, która pod względem formy ogólnie wyżej stoi od wierszy w Przyjacielu Dzieci, znaleźliśmy podobne dysonanse; mam tu na myśli utwory, przepojone goryczą, zniechęceniem do świata i ludzi, jak ta „Bajka“, gdzie kury dowodzą słowikowi, że praktyczność teraz życia podstawą, na świecie nie popłaca ani zasługa, ani talent, ani potęga ducha, tylko:

Ludzie mają kulaki

A szpony—ptaki.

Nazwaliśmy wiersz ten dysonansem nie tylko dla tego że może w młodym sercu najmniej pożądane wzbudzić uczucia, ale też i dla tego, że nie harmonizuje swą treścią z innymi poetycznymi utworami Wieczorów. Takie proste a rzewne obrazki jak: „Na Mogile“ Natalii Sokołowskiej, taki śliczny wierszyk, jak „Do matki“, ustęp z dziennika Janka Sieroty, a nawet takie bezpretensjonalne drobnostki, jak: „Piosnka praśniczki“ i „Oj! wesołam ja dziewczyna?“ Heleny Bojarskiej, to prawdziwe klejnociki z treści i formy, które w zupełności odpowiadają młodemu wiekowi czytelników.

Z kolei spójrzmy na dział beletrystyczny w dodatku dla małych dzieci. Jasnieją tam czystym blaskiem trzy talenty: pedagogiczny p. Maryi Weryho w licznych powiastkach dla małych, literacki p. Anny Załęskiej w Przygodach Wicusia, którym nie braknie życia i humoru i poetyczny p. Heleny Bojarskiej w prostych a miłych wierszykach dla drobiazgu; po za tym znajdziemy jeszcze w drugim rzędzie sporą garstkę udatnych utworów wierszem i prozą. Zerwano tu z dawną manierą twórczenia powiastek moralnych, w których nie było rzeczywistych dzieci, lecz jakieś abstrakcyjne, uosobienia wad i zalet; przeciwnie, wszędzie tu za punkt wyjścia posłużyła obserwacja malców, co nadało utworom tego rodzaju więcej swobody, więcej naturalności, więcej życia, a tym samym uczyniło je početnějszymi dla małych czytelników. Któreż dziecko z przyjemnością nie przeczyta tak wybornych rzeczy, jak: Pamiętnik ołówka. W karnawale, Przygody Wicusia.

Z drugiej strony przecież z przykrością musimy zaznaczyć, że są w tym samym dodatku powiastki, których autorzy nie liczyli się zgoła z wymaganiami pedagogicznymi, wychodząc z mylnego zapatrywania, jakoby wszystko cokolwiek stanie się między dziećmi mogło być dla dzieci opisane. Już pomijamy to, że w wielu miejscach styl nie jest do pojęć młodszych dzieci (8—10 letnich) zastosowany, ale musimy zwrócić uwagę, że niektóre z tych powiastek są chyba na to pisane, aby burzyć pracę rozsądnych rodziców i nauczycieli nad wyrobieniem poczucia słuszności i obowiązku w rozpoczynających naukę systematyczną malcach. Za przykład może posłużyć treść powiastki Pegaza Skrzydlatego p. t. Prima aprilis. Dzieci przez cały ranek w pierwszy dzień kwietnia prześcigały się w płataniu sobie figłów,

przez co nie nauczyły się lekcji; gdy nauczycielka przyszła, ojciec wypalił długie kazanie o lenistwie, o odkładaniu roboty na ostatnią godzinę, ale zażądał zarazem uwolnienia na ten raz od nauki, a nadto zaprowadził dzieci wieczorem do cyrku, aby dzień wesoło zaczęły przyjemnie zakończyły. To już nie tylko nie moralna, ale wprost niemoralna powiastka, dla dzieci! Nie, myślę się, to chyba nie powiastka, tylko satyra na system wychowania, w którym słowa zaprzeczają czynom, dzieciom prawi się nauki moralne przy każdej sposobności, ale nie karze się ich nawet w razie rzeczywiście winy, a niezadowolone nauczycieli w domu czy szkole wynagradza się z procentem jakąś nadzwyczajną przyjemnością; to satyra, ale zbyt surowa satyra, tak dalece niekonsekwentnych rodziców u nas nie ma. Rozszerzyliśmy się nad tym wypracowaniem nie tyle ze względu na młodego autora, ile dla wskazania redakcji, do czego prowadzi zbyt daleko posunięta słabość do czytelników, którym skończenie lat piętnastu nie pozwala już brać udziału w konkursach: umieszczanie pierwszych próbek literackich takich starszków obok prac rzeczywistej wartości jest krzywdą wyrządzoną młodszemu dziecku, która właśnie najtroskliwiej dobrane czytanie na początek potrzebuje. Z tej rzeszy siostr starszych, piszących dla młodszego rodzeństwa, jednej Wiochnie z pod Lublina dałobyśmy absolucję, gdyż jej opowiadanie o motylku i szczypance ma wiele za sobą, ale już Cairo przy dobrych pomysłach nie włada dostatecznie językiem, są tam błędy stylistyczne, zwłaszcza galicyzmy, a czyż pismo dziecinne pod tym względem nie powinno być bez skazy?

Potrąciliśmy mimochodem o konkurs, a kolei wypadałoby o nich coś powiedzieć, lecz ponieważ sprawa ta była przedmiotem osobnego artykułu w „Przeглядzie“ nie będziemy się nad nią rozszerzali. Co do nas to już prędzej zgodzimy się na konkurs, niż na owe listy, które dzieci pisują za pośrednictwem Wieczorów do siebie. I tu uznajemy podniosłość intencji, doznajemy pewnego rozrzewnienia, czytając np. listy Jaskółki z nad Sekwany lub Brzydotki z nad Tamizy, które, wychowane na obczyźnie chcą choć za pośrednictwem swego pisemka stosunki z rodzicami utrzymać, ale gdy przebiegamy okiem inne korespondencje, rozrzewnienie nasze znika, gdyż uczuwamy jakiś ton fałszywy, nienaturalny w tych wszystkich czułościach do nieznanym. Jest pewne niebezpieczeństwo w tej niewinnej na pozór zabawce: dzieci tak często używają dla rozrywki wyrazów sympatii, życzliwości, przyjaźni, że w końcu spowszednieją im one i staną się dźwiękiem bez znaczenia, przyzwyczajają się także dużo prawić o sobie, co sprzyja rozwojowi samochwalstwa.

Stanąwszy u kresu, oddajemy raz jeszcze należne uznanie wszystkim działom „Wieczorów“, w których (nawet pomiędzy pominiętymi przez nas komedyjkami, ilustracjami i zagadkami) znaleźliśmy wszędzie przewagę rzeczy dobrych nad słabymi.

Aniela Szc.

PORADNIK WYCHOWAWCZY.

Rodziców, którzy zwracają się o poradę w kwestjach bardziej ogólnych: sposobu postępowania z dzieckiem, leczenia go z wad istotnych, urzędzenia trybu zajęć i nauki i t. p.— prosimy o dostarczanie możliwie dokładnego opisu fizycznego i moralnego stanu dziecka, oraz warunków zewnętrznych, w jakich pozostaje.

Nieforemność czaszki dziecka półrocznego.

Zapytanie:

Czy nie wpływa źle na rozwój mózgowy (chyba umysłowy?) dziecka wgłębienie i rozdwojenie główki takiej mianowicie formy: Od jednego ucha do drugiego na długości 24 cmt. istnieje bruzda dzieląca pokrywę czaszki na

dwie połowy i dołek mający około 6 ctm. kwadratowych na kości potylicowej. Dziecko dotychczas jest normalne pod względem umysłowym.

M. B.

Odpowiedź:

Z opisu zboczenia czaszki niewiele wyrozumieć można dla postawienia jakiegś przepowiedni na przyszłość. Ponieważ dziecko rozwija się normalnie, więc jest wszelka nadzieja, że i dalej rozwój jego umysłowy pójdzie zwykłą drogą. Bardzo prawdopodobnym jest i to, że powyższe nierówności czaszki wyrównają się z czasem. Chodzi tylko o to, aby proces kostnienia czaszki i innych kości odbywał się prawidłowo, a głównie aby dziecko nie wpadło w krzywicę (angielską chorobę). W tym celu po odstawieniu dziecka należy zachować, jako główny dłań pokarm mleko od krowy, unikać pokarmów mącznych. Nie należy także zbyt forsownie rozwijać dziecka pod względem umysłowym, a także nie krępować główki czepekami itp.

Dr. S. K.

KRONIKA.

Komisja zajęta reformą gimnazjów i szkół realnych, pod przewodnictwem księcia Wołkońskiego według pism ruskich, zamierza wprowadzić dość znaczne zmiany w sposobie wykładu języków staro- i nowożytnych, a także w egzaminach z tychże. Mianowicie: 1) Ponieważ wykład języków starożytnych ma być zwrócony głównie w kierunku obeznania uczniów z literaturą klasyczną i tłumaczeń wzorów klasycznych na język wykładowy, to do oceny wypracowań uczniowskich, zasadzających się na przekładach z łaciny i greckiego na język ruski, powołani zostaną nauczyciele języka ruskiego, za co mają otrzymywać dodatkowe wynagrodzenie, które przeciwnie odjęte zostanie nauczycielom języków starożytnych. W dalszym ciągu zmienione być mają dotychczasowe podręczniki szkolne jako nie odpowiadające swemu celowi. 2) Zmienione być mają rozkłady nauk w szkołach średnich, które to rozkłady najczęściej uwzględniały potrzeby nauczycieli, a były nadzwyczaj uciążliwe dla uczniów. Z tego powodu komisja ma wypracować normalny rozkład nauk dla progimnazjów, gimnazjów i szkół realnych, który rozesłany zostanie naczelnikom zakładów naukowych a to dla ściślego zastosowania.

Co się tyczy zmian w egzaminach to będą one następujące: 1) W egzaminach dojrzałości zamiast przekładów piśmiennych z języka wykładowego na grecki i łacinę dawane będą tłumaczenia z języków starożytnych na język wykładowy 2) Na egzaminach z matematyki zadawane będą tematy nie z czterech przedmiotów (arytmetyka, algebra, geometryja i trygonometryja) tylko z dwóch (algebra i geometryja) 3) z języków nowożytnych odbywać się będzie egzamin ustny (dotychczas nie było żadnego). W samym sposobie odbywania egzaminów zasadniczą zmianą polega na tym, że gdy dotychczas w klasie IV było 7 egzaminów ustnych i 5 piśmiennych, w klasie VI 7 ustnych i 5 piśmiennych, a w innych klasach odbywały się tylko egzaminy piśmienne — obecnie rozkład egzaminów ustnych i piśmiennych będzie równomiernym dla wszystkich klas, z wyjątkiem dwóch niższych, w których egzamin składać będą uczniowie słabi. Poczynając od III-iej, a kończąc na VII-iej klasie wszyscy uczniowie składać będą corocznie egzaminy piśmienne (2—4) ustne (3—5), słabi zaś uczniowie egzaminowani będą nadto z tych przedmiotów, z których w ciągu roku otrzymali stopnie niedostateczne.

Podręczniki szkolne. Z inicjatywy kilku dyrekcji naukowych w Królestwie Polskim rozpoczęło się zaopatrywanie uczniów przez władze szkolne w podręczniki, kajety i przybory piśmienne. Dzieje się to w ten sposób, iż z funduszków gospodarczych danej instytucji nabywane są książki i po oprawieniu odstępowane uczniom, którzy również mają możność po przejściu do wyższej klasy lub przestaniu używania podręcznika odprzedawać książki. Nadto władze szkolne godzą introligatorów, którzy za umówioną z góry cenę obowiązują się oprawiać książki i dostarczać uczniom kajetów, piór, papieru, ołówków, atramentu itd.

Jubileusz nauczyciela. Po przesłużeniu lat 35-letniego dał się do emerytury nauczyciel tutejszego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych, p. Aleksander Rakowski. W ciągu całego tego czasu tylko 4 pierwsze lata jubilat spędził na posadzie nauczyciela szkół rządowych w Rawie, resztę zaś czasu poświęcił nauczaniu w Instytucie. Wychowawcy Instytutu w dniu jego wystąpienia wręczyli mu artystycznie wykonany wieńiec z liści dębowych i laurowych, ze stosownym napisem pamiątkowym.

Przymus szkolny. Ziemstwo gubernii chersońskiej zamierza wnieść do rządu propozycję obowiązkowego nauczania przynajmniej w tych szkołach wiejskich, gdzie znajduje się dosyć dzieci w wieku szkolnym.

Zmarli: Józef Szlezycgier ur. w r. 1817, wykładał historję, geografję i łacinę w Warszawie, Łowiczu i Lublinie. Wydał „Uwagi nad podręcznikami do historii powszechnej“, „Słownik polsko-ruski“, „O myślistwie“.

— Katarzyna z Kowalewskich Szymańska, długoletnia nauczycielka w Warszaw. Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych.